

*Biblioteka Narodowa
Wawrzyn Rakowicki*

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II,

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 300

Jak zwalczyć bezrobocie?

Prezydent miasta Warszawy i prezes Związku Miast, inż. Słomiński stwierdza że,

każde miasto w walce z bezrobociem winno iść własną drogą

W ankiecie naszego pisma „Jak zwalczyć bezrobocie?”, którą rozpoczęliśmy wczoraj przedstawieniem sytuacji u nas i przytoczeniem środków zaradczych, projektowanych i stwarzanych zagranicą — dajemy dziś głos p. prezydentowi stolicy, inż. Słomińskiemu.

Pada pytanie o likwidacji bezrobocia.

— Likwidacja bezrobocia? — mówi prezydent Słomiński. — To program zbyt wielki, aby mógł być zrealizowany, a nawet projektowany przez jedno miasto, choćby stolicę państwa. Przekracza to nasze możliwości pod każdym względem.

Przedewszystkiem racje finansowe: miasto nie ma odpowiednich kredytów na szeroką, planową walkę z bezrobociem, nie ma też uprawnień, ani możliwości na zebranie takich funduszy. Jeśli zaś szukać programu „teoretycznego”, to i w tym wypadku nie można wyodrębnić Warszawy z całego państwa i przygotować dla stolicy odrębnej, specjalnej recepty.

W walce z bezrobociem możemy iść jedynie po linii, opracowanej przez władze państwowe dla całego państwa.

— A czy Związek Miast Polskich (którego prezydent Słomiński jest prezesem) przygotowuje jakiś szczegółowy program działania na najbliższy okres zimowy?

— Sprawy bezrobocia są wielkością wykraczającą poza kompetencje Związku, zarówno z wyjątkiem wspomnianych już względów, jak również i dlatego, że każde z miast przeżywa inaczej wspólną klęskę bezrobocia. W każdym niemal mieście walka z tą klęską musi iść odrębnym torem. Zależy to od liczby i rodzaju bezrobotnych, od możliwości znalezienia odpowiedniej pracy, no i od posiadanych kredytów.

— A Warszawa?
— Będziemy stosować się do planów rządowych i Funduszu

Pomocy Bezrobocia, a przede wszystkim czekamy na pomoc materialną ze strony Państwa. Obiektów do pracy w naszej stolicy nie brak, roboty jest dużo — aż nadto — o to kłopotać się nie trzeba.

— Jakie są najpilniejsze potrzeby Warszawy, a zarazem najłatwiejsze możliwości większego zatrudnienia bezrobotnych? — zapytujemy.

— Trudno wymienić je wszystkie kolejno. Dość wspomnieć plan pokrycia całej Warszawy odpowiednim brukiem, rozbudowa sieci komunikacyjnej, kanalizacji i wodociągów, zasypianie glinianek i racjonalne zużytkowanie tych terenów, rozbudowa plantacji i parków, niwelacja terenów przedmiejskich, jak np. zburzenie starożytnych fortyfikacji wokół Żoliborza i t. d. i t. d.

Terenu do pracy nie brak...

Gdyby panowie chcieli szerzej zainteresować się programem naszych prac i możliwościami ich realizacji, nasz wydział techniczny chętnie za pośrednictwem panów poinformuje o tem Czytelników „Ostatnich Wiadomości” — zakończył swe interesujące wyjaśnienia prezydent m. st. Warszawy.

Skorzystamy niewątpliwie z uprzejmej propozycji p. prezydenta i możliwie jak najprędzej podzielimy się z naszymi Czytelnikami i szczegółową relacją wydziału technicznego Magistratu.

Mamy bowiem na uwadze walkę z bezrobociem nie tylko w znaczeniu najszerszym, ale i na każdym odcinku.

Jutro dalszy ciąg naszej ankiety.

Za parę dni

Sejm przystępuje do pracy

Deficyt budżetowy, projekt scaleniowy, ustawy samorządowe i podatkowe tematem obrad

Niepełny tydzień dzieli nas od pierwszego plenarnego posiedzenia Sejmu. Po 3 miesięcznej awansowej pracy załadowa się gmach przy ulicy Wajaskiej. Nie czeka ich ani łatwa, ani miła praca. Przedłożony przez rząd preliminarz nie wprawi w dobre humory. Przewiduje on deficyt w wysokości 361 milionów. Takie go preliminarza Sejm dawno już nie miał pod obradami. Rząd i społeczeństwo żywią nadzieję pod adresem ciał parlamentarnych, że zmniejszą ten deficyt, że będą szukały jakichś dróg ratunkowych. Oby się nadzieje ziściły, ale przy obecnym układzie sił w parlamencie siłą decydującą, i siłą inspirującą jest rząd. Od niego musi więc wszystko wyjść, Sejm jedynie stosuje się do tyłka i wakułówki władzy wykonawczej.

Ala nie tylko budżet zostanie przedłożony parlamentowi. Rząd występuje z szeregiem projektów socjalnych, a wśród nich s jednym znanym pod nazwą projektu scaleniowego. Projekt ten został jeszcze złożony pod koniec ubiegłej sesji. W drodze ustawodawczej nie można już było załatwić, a wskutek ostrego sprzeciwu grupy pracowniczej B. B. oraz nieprzychylnego przyjęcia, jaki projekt scaleniowy spotkał w kołach prac

owniczych, rząd zdecydował się projektem nie załatwiać w drodze dekretowej. Obecnie projekt ten znajduje się na warstwie obrad Sejmu. Grupa pracownicza B. B. odbyła ostatnio w tej sprawie szereg narad. Nie ulega wątpliwości, że projekt rządowy ulegnie w Sejmie różnym zmianom. Lewicowe ugrupowania opozycyjne zapowiadają walkę przeciw niemu.

Znajdzie się dalej na warstwie sejmowej projekt ustawy samorządowej oraz kilka projektów podatkowych, co do których jeszcze nie ma ostatecznych decyzji.

Przed zebraniem się Sejmu kluby parlamentarne odbędą posiedzenia celem omówienia swojej taktyki podczas sesji oraz w sprawie swoich wniosków. Lewy odłam B. B. i jego grupa rolnicza zapowiada walkę przeciwko kartelom i zamierza zgłosić w tym kierunku szereg wniosków.

Na pierwszym posiedzeniu, podczas pierwszego czytania budżetu zabrakło głosu ministra skarbu prof. Zawadzkiego. Celem przedstawienia rządowego programu gospodarczego. Oczekują, że podczas tej mowy minister skarbu wskaze na źródła, z których rząd zamierza pokryć wysoki deficyt budżetowy.

Po dyskusji generalnej budżet zostanie odesłany do komisji budżetowej.

Bezrobotni ścignęli już do Londynu 5000 policjantów czuwa nad nimi

LONDYN. (P.A.T.). Marsz głodowy bezrobotnych na Londyn został dziś zakończony. Około 3.000 bezrobotnych z całego kraju przywędrowało wczoraj wieczorem i w ciągu nocy do Londynu, gdzie zostali rozmieszczeni w rozmaitych gmachach użyteczności

publicznej na peryferjach miasta. Bezrobotni szkoccy byli w drodze prawie cztery tygodnie i przeszli 400 mil angielskich piechota.

Dzisiaj w południe z rozmaitych krańców miasta rozpoczęła się demonstracyjny pochód przybyłych bezrobotnych wraz z bezrobotnymi Londynu. Punktem koncentracyjnym będzie Hyde Park, gdzie odbędą się demonstracje i wygłoszone będą prze-

mówienia.

Ze strony komunistów czynione będą usiłowania rozwinięcia następnie pochodu do parlamentu, do czego jednak policja zdecydowana jest niedopuszczyć.

W dniu dzisiejszym służbę pełnić będzie 5.000 policjantów. Bezrobotni starają się o to, aby ich delegacja, złożona z trzech mężczyzn i trzech kobiet dopuszczona była do Izby Gmin i wysłuchana przez posłów.

Krwawy szaleniec

KIELCE (PAT) — We wsi Stręgoborzyce, (pow. miechowski) Franciszek Kokoszka wystrzelał z rewolweru zabił swoją żonę, następnie siostrę żony, Krystynę Duś oraz postrzelił swego 2-letniego syna Jerzego i tęciową. Po dokonaniu tego czynu strzelił do siebie, raniąc się ciężko w prawe oko. Kokoszkę przewieziono do szpitala w Krakowie.

Dochodzenie ustaliło, że przy czynu tego czynu, były niesnaski.

Odgłosy sprawy zyrardowskiej

Od znanego literata p. Pawła Hulki-Laskowskiego, otrzymujemy list następujący:

Do Pana Redaktora „Ostatnich Wiadomości” w Warszawie.

Szanowny Panie Redaktorze! W niektórych dziennikach ukazały się notatki, iż z liczby świadków w procesie Blachowskiego został wykluczony dlatego, że nie stawili się w Sądzie pierwszego dnia rozpraw z powodu choroby.

Jestem istotnie cierpiący i muszę się ograniczać, ale obronę zapewniałem nie „Inkwiście”, że świadczenie w sprawie zyrardowskiej uważam za swój obowiązek i że stawiam się w Sądzie na każde wezwanie. Listem z dnia 20. 10. r. b. obrona powiadomiła mnie, że na rozprawę nie potrzebną przybywać dnia pierwszego, lecz że w chwili odpowiedniej zostaną wezwany telegraficznie.

W poniedziałek wieczorem doniesiono mi, że lista świadków w procesie Blachowskiego została zamknięta i że ja nie znajduję się na tej liście. We wtorek ra-

no pośpieszyłem do Sądu i prosiłem o przesłuchanie mnie jako świadka. Niestety, odpowiedni wniosek obrony został odrzucony. To samo spotkało p. Tadeusza Łokociewskiego, również ważnego świadka obrony. Wyjechał on już w niedzielę wieczorem do Warszawy, aby na tydzień w poniedziałek stanąć w Sądzie. Obrona kałała mu czekać na wezwanie telefoniczne, którego jednak nie otrzymał. We wtorek dowiedział się, że i on badany przez Sąd nie będzie.

Oczywiście, ubolewam, że skutkiem zbiegu takich okoliczności nie mogłem złożyć Sądowi wyjaśnień, jakich udzielić nie mógł żaden inny świadek, ale doprawdy nie moja to wina i nie moje przeoczenie. We wtorek przez cztery godziny czekałem w gmachu sądowym przy ul. Miodowej na decyzję Sądu, wierząc do ostatniej chwili, że jednak zostanie zbędny.

Raczej Pan przyjął, Panie Redaktorze, zapewnienie mego wysokiego szacunku i poważania

Paweł Hulka - Laskowski.

B. poseł N. D. Dymowski jako bankowiec na ławie oskarżonych

Wczoraj przed Sądem Okręgowym na ławie oskarżonych zasiadł Tadeusz Dymowski, popularny działacz polityczny, b. poseł Stronnictwa Narodowego, były prezes Towarzystwa „Rozwój” i były prezes nieistniejącego już dziś Banku Narodowego.

Właśnie dyrektorstwo w Banku, przywiodło Dymowskiego przed kratki. Oskarżony, będąc kierownikiem Banku, był jednocześnie jego założycielem, głównym akcjonariuszem i stał na czele komitetu wykonawczego.

Za tyle zasług i tytułów, Dymowski napełniał własne kieszenie, dopuszczając się wszelkiego rodzaju nadużyć. Depozyty, składane do banku przez klientów, zostawały z reguły przez Bank używane na cele prywatne.

Wreszcie p. Dymowski używał złożonych u niego weksli do pokrycia swych osobistych zobowiązań, lub też przywłaszczał sobie wprost pieniądze, zło-

żone na wykup weksli. Sprzeniewierzone przez oskarżonego sumy sięgają setek tysięcy złotych.

Między innymi poszkodowaną została: „Warszawska Spółka Bydowlana”. Pan Dymowski nie oszczędzał nikogo. Ofiarą Narodowego Banku padł nawet osobisty znajomy oskarżonego, obywatel ziemski Koryzma, który dał Dymowskiemu do dyskontowania weksle, wartości 75 tysięcy złotych.

Rozprawa, już kilkakrotnie odraczana, ściana do sądu liczą publiczność.

P. Dymowski na wszystkie poszczególne pytania obszernego aktu oskarżenia odpowiada, że nie przyznaje się do winy, że to nie on odpowiada za te rzeczy, ale rada zarządzająca bankiem. Dymowski twierdzi jeszcze, że objął kierownictwo banku tuż przed likwidacją, gdy długi przekraczały pół miliona zł., a w kasie nie było ani grosza.

Z zeznań poszkodowanych, których sąd powołał na świadków, wynika jednak, że Dymowski rządził się, jak udziałowca w banku, wobec czego w potocznych rozmowach nie używano nazwy Bank Narodowy, a Bank Dymowskiego i kiedy mu któryś z urzędników zwracał uwagę na niefortunne posunięcia finansowe, otrzymywał odpowiedź: „Co się pan wtrąca, to jest mój bank.”

Po pytaniach prokuratora, okazuje się, że Dymowski mimo, że Bank nie rokował długiego życia, przyjmował różne zlecenia bankowe, a w szczególności weksle do dyskonta i akcje, które zaraz spieniężał w małych kantorach wymiany.

Zabawne jest, że przed zarzutem sfałszowania bilansu banku, Dymowski bronił się, że się nie zna na bilansie i buchalterji, podczas gdy wiadomo o nim, że jest nauczycielem nauk ekonomicznych - gospodarczych. Proces przeciągnął się trzy dni.

W. Komisarz Ligi Narodów w Warszawie

Nowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Helmar Rosting był wczoraj wizytą p. min. Zaleskiemu, i wice-min. Beckowi, poczem odbył szereg rozmów z wyższymi urzędnikami M. S. Z.

GIEŁDA

Obroty większe, tendencja niejednoznaczna. Banknoty dolarowe w obrotach poza giełdowych 8,90 i pół, rubel złoty — 4,59 i trzy czwarte. Obroty akcyjnymi b. małe, tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — niejednoznaczna.

Po ogłoszeniu amnestji Trzeba się zaopiekować zwalnianymi z więzień

Radosną niespodzianką była dla więźniów amnestja. Po ogłoszeniu jej zawrzało w więzieniach, jak w ulu. Każdy chciał swój wyrok podciągnąć pod postanowienia amnestji, każdy chciał się znaleźć na oczekiwanej z utęsknieniem wolności.

Tylko „grube ryby” przestępstwa, które całe życie spędzają poza kratami, nie pchały się ze swymi wyrokami. Ci mają wyrozumiałość, znają przepisy prawne i zdumiewająco orientują się w sytuacji.

— E... taka amnestja, to dla doróżkarzy, gołębiarzy i pijaków, tego pospólstwa przestępstwa, które psuje nam tylko do bre roboty — tak wyrażały się powagi świata przestępczego, które na swem miejscu mają wyrok 5, 8 i 10-letnie.

Pospólstwo tymczasem nie zwracało na to uwagi, lecz cisnęło się do kancelaryj więziennych ze wszystkich stron. Najgorzej jednak czuli się ci, których wyroki pozostały jeszcze w kancelaryj sądowej. Skarżę ich to przynajmniej jeszcze na dwudniowy pobyt poza kratami. To też na twarzy ich widać wypieki, o pracy nie mówiąc, gdyż stoją ciągle w wizerki celi i wypatrują wolności.

Są też inni. Ci nie śpieszą się. Z ociąganiem udają się do magazynu, by zmienić ubranie więzienne na swe własne łachmany. Myśli o przyszłości nie dają spokoju. Na wolności nie mają nikogo z bliskich. Gdyby jeszcze można było znaleźć pracę. Gdzież oni pójdą? Gdzież złożą głowę do spoczynku? Czy mają powrócić do gniazda przestępczego?

Nie, społeczeństwo na to pozwolić nie może. Patronaty winny tu rozpocząć intensywną działalność. Mają teraz możność dowiedzieć, że słusznie noszą miano Towarzystw Opieki nad więźniami.

Przykry był moment, kiedy w więzieniu przy ulicy Długiej wypuszczano onegdaj o godzinie 10rej wieczorem partję więźniów. Jeden z nich, odziany we własne łachmany, bosy, stanął przed bramą i znieruchomiał. Kropliste łzy spływały mu po policzkach, ledwie dosłyszalnie szeptał: „Nie mam dokąd pójść”. Administracja więzienna zlitowała się nad więźniem, przenocował w celi i rano wy-

szedł. Kto winien się nim zająć? Patronaty.

Od wczoraj rana więźniowie warszawskie przedstawiali oryginalny wygląd. Przed bramą Arsenalu stoi garstka ludzi. Podchodzę do nich i dowiaduję się, że to zwalnieni z przeddzień więźniowie przyszli dziś po pieniądze. Jakto, do kryminału po pieniądze? A tak, pracowali przecież w drukarni, w warsztatach szewckim i stolarskim, zarobili więc parę złotych na opędzenie pierwszych potrzeb. Stoją i czekają na załatwienie formalności.

Tymczasem w asyście dwóch dozorców wychodzi grupa więźniów, która naprawia zniszczony mur więzienny od ulicy Długiej. Kłębnie do ręki i marsz na

ruszowanie. Wczorajś towarzysze niedoli więzienniej, dziś na wolności, uśmiechają się do kolegów. Od czasu do czasu pa dają słowa: — Kłaniaj się Zosce. Pozdrów brata i matkę.

Widać, że ci, którzy zostali w murach, zazdroszą kolegom, robota jakoś im nie idzie, spoglądają ciągle ku garstce „czekujących” na pieniądze.

Powoli garstka oczekujących rośnie. Rozprawia już o kłopotach dnia codziennego.

— Franek, masz gdzie płeć, by dostać posadę, bo te 20 złotych zarobione, to nie na długo starczy...

— Ano, pójdziem razem odpowiadając zagadnety i widać, że wzrok jego pada na pracujących więźniów.

O czem mówią i piszą

Świat się zmienia — Kartele — Przepowiednie p. Dmowskiego — Nieszczęsna armja

Świat się zmienia. Co dzień, co chwila rejestruje prasa objawy tych zmian. „Express Poranny” pisze o charakterystycznym dla epoki kapitalistycznej typie — wielkich inżynierów, przedsiębiorców. Ale przyszedł kryzys...

„Kryzys obecny jest między innymi kryzysem elity kapitalistycznej. Typ przedsiębiorcy w rodzaju Forda czy Bata staje się rzadkością. Kierownictwo systemu obejmuje coraz bardziej gieldziarzy, spekulujący na koniunkturze, typ nieprodukt cyjny, pasorczytality, schyłkowy”. Stąd Express wyciąga wniosek.

„Jeżeli stoismy wobec zmian zasadniczych, niezależnie od tego, czy ktoś nastąpią nową epokę zechce nazywać odrodzeniem kapitalizmu, czy też dawać jej jakikolwiek miano”.

„Robotnik” rozpatruje zgniliznę, toczącą kapitalizm i kartele.

„Kartele, nie tylko w Polsce zresztą, usiłują wciąż wkroczyć na teren polityki zagranicznej i polityki wewnętrznej Państwa; forsują swoich mężów zaufania do parlamentów finansują — wzajemnie za różne koncesje gospodarcze — wybory dla określonych partji i obozów, subsydują pisma i organizacje polityczne. Są to wszystkie objawy typowej korupcji politycznej, tem niebezpieczniejszej, że kartele danego

kraju bywają często narzędziem w rękach obcego kapitału, niekiedy wręcz wrogiego samemu istnieniu państwa, o które chodzi; wskazywamy, tytułem przykładu, wpływ koncernu Flicka, związanego z ruchem hitlerowskim, na polski przemysł węglowy Górnego Śląska”.

To jest też objawem rozkładu. I p. Dmowski w cyklu artykułów „Myśli o jutrze”, drukowanych w „Gazecie Warszawskiej” prze powiada, że idą zmiany:

„...ten przewrót wcale nie prowadzi, jak im (Zydom) się zdawało i jak wielu z nich jeszcze myśli, od kapitalizmu do komunizmu... Żywo łowy rozwój stosunków prowadzi do odmiędnarodowienia życia, i gospodarczego i wszelkiego innego”.

Tymczasem dopieka nam stan dzisiejszy i choć każdy z utęsknieniem wypatruje poprawy, legendarnego lepszego jutra — nie widać go jakoś. A tymczasem.

„Jeżeli przyjmemy, — oblicza za nami „Wieczór Warszawski” — że w styczniu 1931 r. było 913.000 pracowników, a dziś ma pracę tylko 480.000, to wtedy wyliczymy, iż lekko biorąc jest u nas 433.000 bezrobotnych, czyli prawie tyłu ilu jest zatrudnionych”.

Co będzie z tą wielką a nieszczęsną armją ludzką?

Obowiązek ubezpieczenia ciąży tylko na pracodawcy

Zywotną dla każdego człowieka pracy jest kwestja ubezpieczenia w Z.U.P.U. Skutki utraty pracy i znalezienia się na bruku bez jakiegokolwiek pomo-

cy, są straszliwe.

W sytuacji takiej znalazł się p. Stanisław Stepień, pracownik firmy Brown Boveri. Po zwolnieniu z posady, został bez jakiegokolwiek środków do życia, utracił prawo do otrzymywania zasiłków z Z.U.P.U.

Poszkodowany wystąpił zatem do sądu pracy o 1660 złotych, licząc, że tyle właśnie otrzymałby zapomogi. Sąd pracy przyznał mu rację.

Ale w ustawie znajduje się przepis, głoszący, że pracownik może sam w ciągu roku pracy zgłosić się i zapisać w Z.U.P.U. To też sąd okręgowy, rozpatrując apelację firmy, orzekł, że p. Stepień nie skorzystał z uprawnień i dlatego jest w polowie winien zato, co go spotkało. Przyznano mu zatem tylko 830 złotych.

Sprawa zawędrowała do Sądu Najwyższego. W obronie pracownika występował adw. Kopankiewicz. Skarga kasacyjna firmy została odrzucona i Sąd Najwyższy wydał znamienne przeczenie, że obowiązek ubezpieczenia ludzi polega tylko na pracodawcy i jedynie on odpowiada za wszelkie następstwa, wypływające z niespełnienia obowiązku.

6 lat więzienia za uśmiercenie majstra szewckiego

Na powracającego późną nocą z szynku majstra szewckiego, Antoniego Targańskiego, na padła gromada cniopaków, w liczbie ośmiu. Majster szedł ze swym bratem i obaj nie czekając na to, co nastąpić może, przywitani anęrusów laskami. Zrobiło się zamieszanie i ogólna kłopotawina. Targański, uderzony w brzuch, zachwiał się i padł na jezdnie, wołając:

— O Jezu! Policja, ratunku!

Przed zajęciem widziano na ulicy grupę wyrostków z Bolesławem Wosikiem na czele. Rozmawiali o zemstę w gwałtowny sposób i z oznakami wojowniczości zachowania się oraz z gesty kłębności, wywnioskowali przecie, że zanosi się na ójke.

Przybyli na miejsce awantu ry policjant zastał ciężko ranego Targańskiego, który oświadczył, że został pchnięty

nożem przez Wosika.

Targański zmarł od ciężkiej rany brzucha.

Przeciwko Bolesławowi Wosikowi prokurator wystąpił z oskarżeniem o zabójstwo. Na rozprawie utrzymywał on, że w obronie przed napaścią braci Targańskich, z których jeden uderzył go laską w głowę, — od machnął się nożem szewckim, który miał przy sobie do zremrowania butów. Nie widział wcale, że uderza Targańskiego.

Okazało się jednak, że czyn oskarżonego nie został wywołany (wbrew temu jak on twierdził) ani przez bezprawną gwałt, lub też ciężką zniewagę ze strony braci Targańskich. Przeciwnie, to oni zostali zaskoczeni.

Wosik otrzymał 6 lat więzienia.

Wesoły Kącik

KRÓL



Jest jeszcze w Polsce grupa ludzi, która marzy wciąż o powrocie króla. Do najgorętszych w Warszawie monarchistów należą nocny dozorca, pan Antoni Kostka.

W wolnych chwilach pan Antoni w gronie kilku zwolenników i zwolenniczek, których mu się udało w kamienicy zwerbować, opowiada z zapalem o dobrodziejstwach monarchji.

— Za króla to zupełnie inne życie. Wesoło... Co drugi dzień parada albo galówka... Król naprzykład, katar miał i mu przeszedł. Odrazu wojsko paraduje, orkiestry grają, sklepy pozamykane, z kreminalu wszystkich wypuszczają i radość jest w narodzie. I bezrobocie za króla mniejsze. Bo król a także samo hrabiowie, co przy królu som, dużo służby potrzebują.

Pewnego dnia pan Antoni, wszedłszy do sieni, zauważył jegomościa siedzącego na schodach, który zdejmował pantofle i skarpetki. Pan Antoni mimowolnie rzucił okiem na uniesioną do góry, obnażoną, stopę nieznanego... serce zabiło mu jak młotem...

Na pobrudzonej stopie zauważył wyraźnie dwa wydrukowane słowa: „Król hiszpański”.

Krew uderzyła panu Antoniemu do głowy. Jak szalony pobiegł do mieszkania.

— Stara! — wrzasnął w progu. — Na schodach król siedzi!.. Prawdziwy król.

— Król?!.. O rety!.. w koronie?!

— Nie! Bez butów siedzi... Na bosaka.

— O jej! Król bez butów?!

— Widać go piekłem. Biedaczek na plechote chodził, a król lewskie nogi niewyznajne.

— A może to nie król? — wyraziła wątpliwość pani Antonio wa.

— Kiedy ci mówię, pieczątkie ma na nodze! Wyraźnie, król hiszpański...

— Antoś! Skąd na nodze pieczątkę?

— To już króle taki zwyczaj mają, że się pieczętują, że by się od zwyczajnego narodu odróżnić.

Lotem błyskawicy rozeszła się wśród monarchistów kamienicy wieść o wizycie króla.

Kiedy wszyscy na palcach weszli do sieni, król był już w pantoflach. Skłonili mu się nisko, ale król spojrzal na nich zdziwiony i nie odkilonił się.

— Panie Antoni — szepnęła Andzia z 3-go piętra, która czytała jedną powieść o królu i najlepiej się znała na obyczajach dworskich. — Króla tak się nie wita. Do nog mu trzeba paść..

I dla przykładu runęła pierwsza na kolana i zlapała króla za panofle.

— Nie rusz panna — ryknął

Z otchłani nędzy i bezrobocia

OJCIEC 6-letni DZIECI BŁAGA O RATUNEK

Zredukowany urzędnik państwowy byłby magazynier, kontroler i rachmistrz mający na utrzymaniu żonę i 6-cioro dzieci błąga o pracę. Łaskawe oferty dla Kazimierza G. 651.

OJCIEC DWOJGA DZIECI

Słusarz - elektrotechnik, ojciec dwojga małych dzieci, prosi o pracę. B. G. 652.

PORZUCONA MATKA Z 5-GIEM DZIECI

Porzucona przez męża, matka 5-cioorga małych dzieci — została eksmitowana. Rodzina głoduje, dzieci są boso i nagie. Błaga o pomoc pieniężną i jakieś stare o dzieńcie. Jadwiga D. 653.

WOZNY - SZATNARZ

27-letni z zawodu wozny - szatnierz gorąco prosi o pracę. Stanisław S. 654.

BIEGLE PISZE NA MASZYNE

27-letnia wdowa z 10-cioletnią praktyką biurową, pisząca biegle na maszynie, błąga o pracę. Łaskawe oferty dla Janiny K. 655.

OPIEKUN MATKI - WDOWY I SIOSTRZYCZKI

19-letni, jedyny opiekun chorej matki wdowy i małej siostrzyczki prosi o posadę gońca. Łaskawe oferty dla Feliksa S. 656.

POMOCNICA DOMOWA

30-letnia, wypraktykowana pomocnica domowa prosi o zajęcie. Janina L. 657.

NAUCZYCIELKA - WYCHOWAW.

Młoda nauczycielka - wychowawczyni z doskonałymi świadectwami 6-cioletniej pracy gorąco prosi o posadę opiekunki dzieci z pomocą domową, którą zgodzi się spełniać za utrzymanie i dobre traktowanie. Helena B. 658.

Podróżuj samolotem



P. L. L. „Lot”

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Osieński Michał w m. Niestety, z rękopisu skorzystać nie możemy. Może go Pan odebrać w sekretariacie Redakcji.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 15.50 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowa”. 16.00 „Przegląd wydawnictw periodycznych”. 16.15 Lekcja języka angielskiego. 16.30 Pieśń w wyk. Sławy Argasińskiej. 16.40 „Polskie płatowce” — odczyt. 17.00 Muzyka lekka. 18.00 Muzyka lekka. 18.50 Rozmaitości. 19.10 „Talizman szczęścia”. 19.30 Feljton p. t. „Nad niedalekim ciepłym morzem”. 19.45 Prasowy Dziennik Radiowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

król, — bo się rozlizom i tak le dwie kupy się trzymajom.

— Gada po polsku! — krzyknęła pani Antonio wa.

— A jak mam gadać? Taki sam Polak jestem, jak wy?

— To pan nie jest król? — zdumiał się pan Antoni.

— Czego?

— A dlaczego pan ma na nodze pieczątkę?

— Jaka pieczątkie?

— Na własne oczy widziałem! Drukowane litery na nodze...

— „Król hiszpański”.

— Drukowane? Na nodze? Możliwe. Bo mi panu ileż makajom, więc sobie zadowolę nogi obkładać... Może się odcie literów odbilo...

Napoleon Sadek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Dawniej nigdy nie widywało się Helenki samej. Zawsze bywała z kimś. Sama ze sobą zawsze nudziła się okropnie. Teraz przeciwnie. Spotykało się ją tu i ówdzie samą, blakającą się po lesie, rozmarzoną, niemal nieustannie gdzieś spacerującą. Niekiedy wychodziła późnym wieczorem, a wracała późną nocą.

Jedni mówili, że to dziwactwo, drudzy, że wpadła w melancholję po Roliczu, inni jeszcze żartowali rubasznie:

— Męża jej trzeba, ot co...

W każdym razie nikt nie ośmielił się snuć jakich złych myśli. Nie padały żadne podejrzenia, nie krążyły plotki.

To też Wilewski uspakajał siebie i innych mówiąc:

— To przejdzie... Ja ją znam...

Podczas owej pierwszej wizyty Gorczaków w Bolestowie, Wilewski skorzystał z chwili, gdy Gorczak zajęty był rozmową z Wilewską, aby szepnąć Janinie:

— Nigdy nie przestałem oczekiwać powrotu pani... Jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy, że pani nareszcie wróciła.

Nie odpowiedziała na to, zachowując nadal swój chłód i obojętność, udając, że nie rozumie jego słów, zdecydowana, zresztą, nie rozumieć i nadal.

On wszakże mówił dalej, niczem niestropiony:

— Miała pani kiedyś, przyjaciela, czy... opiekuna... Podawał się przynajmniej za takiego... O, miał bardzo ciężką rękę. Jak mnie położył do łóżka, to przeleżałem pół roku. Obawiam się, że gdybym nawet wtedy umarł, nie uroniłaby pani nawet jednej łezki. Nie dowiadywała się pani nawet o moje zdrowie.

— O niczem nie wiedziałam i przyznam się panu, że to mnie zupełnie nie interesowało.

— Ale chyba woli pani, że oto widzi mnie pani znów żywego i całego?

— Owszem, nikomu nie życzę śmierci.

— A co tam sływać z tym panem... Remba... czy jak on tam się nazywał?

— Umarł. Chyba pan wiedział? Zresztą, choć mu byłam bardzo wdzięczna za obronę mojej czci, dałabym sobie radę i sama. Teraz... też sobie dam...

— Cóż to, widzę, że pani spodziewa się z mojej strony jakich starań?

— Po panu można się spodziewać zawsze wszystkiego...

— Widzę, że pani w zaszczytnej dla mnie mierze docenia moje możliwości... Postaram się ich nie zawieść.

Gorczak i Wilewska zbliżali się do nich. Andrzej szepnął więc jeszcze tylko pośpiesznie:

— Rozmowa nasza tem się nie skończy... Uprzedzam panią...

Aby zaś nie wzbudzić podejrzeń, udawał, że kończy rozmowę na inny temat i rzekł głośno:

— Jak więc pani widzi, nic się u nas nie zmieniło od czasu pobytu pani u nas. Pokoik lekcji znajduje pani w tym samym stanie. Przypuszczam, że to będzie dla pani nawet miłe ze względu na wspomnienia, jakie panią z nim łączą...

— Tak — dodała Wilewska, — mąż mój nigdy nie pozwalał mi tam ruszyć. Zresztą, było to nawet zbyt cenne o tyle, że przecież Helenkę wysłaliśmy na pensję.

— Również nawet pokój w skrzydle, gdzie pani zamieszkiwała, pozostał nienaruszony — rzekł Wilewski. — Chce pani go obejrzeć?

Janina nie ośmieliła się odmówić. Spojrzała pytająco na męża.

Uśmiechnął się i rzekł:

— Chętniebym to zobaczył. Wszystko, co miało coś wspólnego z moją żoną, zawsze chętnie widuję.

Poszli. Wilewski prowadził Janinę. Szepnęła mu:

— POCO to oglądanie, które przecież musi być dla mnie bardzo bolesne? A i dla pana chyba też, bo przypomni panu pańską nikczemność...

— Umyślnie chcę połączyć łańcuch przeszłości z łańcuchem teraźniejszości wspólnym ogniwem. Wówczas, gdy pani znów będzie moją, teraźniejszość zleje się z przeszłością a przerwa tyloletnia wyda nam się tylko koszmarnym snem...

Janina spojrzała na niego z pogardliwym obrzydzeniem, ale milczała w obawie, aby kto nie usłyszał jej słów.

Wróćcie znaleźli się w owym małym mieszkanku, które jej niegdyś tak ślicznie przystroił i przekonała się, że rzeczywistość wszystko w niem zostało tak, jak dawniej.

W kącie stało nadal to misternie rzeźbione łóżko, na którym niegdyś oddawała pierwsze dreszcze dziewczęcej rozkoszy temu człowiekowi, nie szczędząc mu porywów roziskrzonej namiętności i składając w królewskim darze młody cud swego pięknego ciała...

Kiedy stanęły przed oczyma Janiny te wspomnienia, zdawało jej się, że zemdleje... Pobięła ostatnim wysiłkiem do okna, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Przyznam się wam teraz — rzekł Gorczak, wzruszony do głębi, — że co wieczór po pracy przy-

biegałem tu pod to właśnie skrzydło. Szalenie zakochany już wtedy w Jasi, nie mając odwagi wyznać jej mego uczucia, spędzałem tu długie godziny w błogiej świadomości, że jestem blisko niej.

— Aż się pan wreszcie ośmielił? — zapytała wesoło Wilewska.

— Tak, i kochałem ją niemniej... zawsze nieustannie i tak samo ogromnie kocham dziś, a może nawet bardziej, niż kiedykolwiek...

Suchy trzask przerwał jego wyznania...

Wszyscy się odwrócili...

Okazało się, że nic strasznego: Wilewski przez nieostrożność potrafił jakąś wazę, która spadła z postumentu i stłukła się...

Opuszczono mieszkanko, spierając się, czy tłuczące się szkło to na szczęście, czy nie...

Janina nie brała udziału w tej rozmowie, choć po opuszczeniu tego mieszkanka, z którym łączyło ją tyle wspomnień, oddychała z ulgą.

Niedostrzegalnie chwyciła męża za rękę i uściśliła mu ją mocno zato, co tam powiedział.

Przed wyjazdem z Bolestowa zrobiła jeszcze jedno bardzo ciekawe spostrzeżenie.

Wilewski miał na palcu pierścień, który kiedyś mu podarowała. Musiał go włożyć chyba dopiero przed chwilą, bo przed godziną jeszcze go nie miał.

Był to ów rzadki pierścień hinduski z dwiema splecionymi żmijami. Istniały tylko dwa takie na całym świecie. Jeden jemu dała, drugi zostawiła sobie, ale go nie nosiła. Lusja znalazła go kiedyś wśród klejnotów matki, spodobał jej się i nosiła go teraz.

Kiedyś, gdy go darowała Andrzejowi, zaklinał się nawzajem, że związek ich będzie tak nierozwalny, jak tych żmij... że nie ich rozłączyć nie zdoła, chyba tylko śmierć...

Widząc spojrzenie Janiny, skierowane na ten pierścień, Wilewski zrozumiał, że przypominały jej się te słowa...

I uśmiechnął się ze złośliwym okrucieństwem...

Ujrzała ten lotrowski uśmiech i odpowiedziała na niego również uśmiechem pełnym pogardy i obojętności.

Odzyskała w całej pełni panowanie nad sobą.

Oboje zrozumieli, że ta wymiana spojrzeń była wzajemnym wypowiedzeniem wojny...

A wojna nie może obyć się bez ofiar, i to krwawych...

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Mert leżał, jak trup. I warg miał ohydnie wykrzywioną. Hubert zamknął oczy, aby na to nie patrzeć. Nie odchodził wszakże.

Pomimo, że był całkiem zdecydowany ukarać tego nikczemnika, który zbrukał nieskalane nazwisko rodowe i nie cofnął się nawet przed morderstwem — wspominał jednak wspólnie spędzone dzieciństwo...

Szybko otworzył oczy, widok obecny przestąpił mu te żądne wspomnienia.

Ale i przy otwartych oczach widział nadal owe obrazy dawno minionej przeszłości...

Zdobył się na największy wysiłek, aby nie roztkliwić się...

I czekał cierpliwie na śmierć zemdlonego.

Czekał i czekał, czekał i czekał w ciszy i milczeniu.

Chwilami odrywał się od drzewa i wsiuchiwał się w bicie serca.

Słabiotko, ale wciąż jeszcze biło.

Wkrótce nawet całe ciało się poruszyło.

Z niesłabnącym trudem i nakładem sił Mert się podnosił.

Nieprędko mu się to udało. Poruszył ręką, najpierw jedną, potem drugą. Odwrócił głowę, spojrzał dookoła błędnym wzrokiem, nic jeszcze niewidzącym.

Wpił ręce w ziemię i podpierając się niemi usiłował wstać.

Z nadludzkim wysiłkiem udało mu się to wreszcie, dzięki temu, że ucpeł się kurczowo gałęzi. Westchnął głęboko.

Trochę mu widocznie ulżyło. Do silnego organizmu życie wracało.

Hubert nie spuszczał go z oka ani na chwilę.

Widać było, że Mert nie przypominał sobie jeszcze

wszystkiego, co się stało, bo spoglądał zdziwionym, osłupiałym wzrokiem. Siedział zupełnie spokojnie, a więc musiał jeszcze niezupełnie oprzytomnieć. W przeciwnym razie drżałby z pewnością, wściekły i przerażony.

Hubert czekał, aż Mert zupełnie oprzytomnieje.

Wtem nagle Mert zerwał się i stanął na równe nogi, zataczając się i chwiejąc, jak pijany.

Odpychał coś precz od siebie... jakiś upiór, czy coś innego niewidzialnego dla Huberta. Wołał przytem:

— Zgin, przepadnij, maro!... Zgin!...

Wtem nagle zaśmiał się szatańsko. Zawołał:

— Oszalałem chyba?... Kto to wierzy w duchy?

Tchórz ze mnie, giupi tchórz!... Wstyd i hańba!...

Teraz dopiero stopniowo przypominał sobie coraz dokładniej, co się stało.

Szukał kogoś dookoła siebie, zdumiony, że jest zupełnie sam...

Szepnął:

— Gdzie jesteś... Polu?... Gdzie się ta dziewczyna podziwała?

Hubert, który na chwilę się ukrył, teraz znów wyszedł z za krzaka.

Wzrok Merta padł na hr. Terlickiego i wpił się w niego...

Zataczając się na nogach, Mert zbliżał się do Huberta coraz bardziej...

Gdy już był tuż przy nim, spojrzał mu prosto w oczy. Hubert nie opuszczał wzroku. Mert poznał go wreszcie.

Nie zdążył widocznie jeszcze całkowicie się opamiętać, bo nagle wyrwało mu się głucho:

— Hubercie!...

Słowa te podzielały na Huberta z piorunującą si-

łą. Jeżeli mógł mieć jeszcze jakie wątpliwości, to wobec tego tak oczywistego przyznania się, wszystkie już się rozwiały, ustępując miejsca straszliwej, przerażającej prawdzie.

Hubert krzyknął:

— A więc, nareszcie, łotrze, łajdaku, przyznajesz się?!

Mert zrozumiał, że już przypało i teraz już wszystkie wykrety będą na nic.

Przeklinał się w duszy okrutnie za tę swoją słabość i nieostrożność.

Hubert chwycił go za ramię, mówiąc ostro:

— Chodź za mną!

— Dokąd?

— To się okaże. Chodź prędzej i nie pytaj o nic.

Pociągnął go za sobą do pałacyku myśliwskiego.

Kopnął nogą drzwi. Otworzyły się naoscięż. Wepchnął Merta do środka, sam też wchodząc.

Mert, drżąc na całym ciele, zapytał:

— Czego ty właściwie chcesz?

— Pewności, że nie popełnisz więcej w życiu żadnej zbrodni.

— Mogę ci dać uroczyste słowo honoru.

— Jak ty śmiesz mówić o honorze, szubrawcze?

— Czegoż więc żądasz ode mnie?

— Śmierci!

Merta przeszył dreszcz śmiertelnego lęku i straszliwej trwogi. Syknął:

— Ja nie chcę... Nie chcę umierać!...

— A ja ci rozkazuję!

— A jeżeli się nie zgodzę?

— Własnoręcznie zabiję cię, jak psa! Wybieraj, co wolisz!

Dalszy ciąg nastąpi.

Niefortunna zemsta żebraka

Po zakończeniu wojny w roku 1918, rozpoczął się masowy powrót jeńców do krajów ojczyźnych. Najgorzej pod tym względem przedstawiała się sytuacja dla jeńców rosyjskich i węgierskich. Nikt o nich nie dbał, gdyż w Rosji i na Węgrzech trwały podówczas krwawe zamieszki wewnętrzne. Wielu z nich walczyło się na obczyźnie, utrzymując się z żebractwa.

Jednym z takich b. jeńców wojennych był Sandor Mikisz. Przed wojną posiadał on pralnie chemiczną w Budapeszcie. Będąc już w niewoli, Mikisz otrzymał wiadomość, że żona jego umarła, przedsiębiorstwo zaś zostało zlikwidowane.

Kilkuletni pobyt w obozie dla jeńców wojennych na Syberji zdemoralizował do dna tego uczciwego dawniej człowieka. Nie był on więcej zdolny do pracy stałej i produkcyjnej, a perspektywa powrotu do ojczyzny nie nęciła go zupełnie.

Mikisz osiadł w Warszawie. Z początku nieśmiało, później coraz odważniej zaczął wyciągać rękę po jałmużnę. Miał wywiad człowieka inteligentnego i zawsze był schludnie ubrany, to też szło mu całkiem nieźle.

Pewnego dnia stojąc jak zwykle na swej „placówce” na Marzowieckiej, Mikisz dojrzał wśród przechodniów znajomą twarz. Dopiero później żebrak przypomniał sobie, kto to był, a wtedy w duszy jego rozpadła się istna burza sprzecznych uczuć i porpedów.

W młodości Mikisz miał romans z jedną dziewczyną, który został brutalnie zakłócony zjawieniem się rywala. Mikisz, który wówczas był solidnym młodzieńcem, ustąpił, lecz w głębi serca zaprzysiął rywalowi zemstę. I oto teraz nienawiść rozżarzyła się nanowo w tak niezwykłych okolicznościach z otchłani zapomnienia.

Mikisz dowiedział się, gdzie mieszka jego dawny rywal, którego los rzucił również do Warszawy. W kilka dni potem dzień niki stołeczne doniosły o tajemniczym zaginięciu czteroletniej córki przedstawiela pewnej węgierskiej firmy, L-skiego.

Dziecko bawiło się kolo fontanny w Saskim Ogrodzie pod opieką bony. Nagle lunął deszcz i w ogrodzie powstał popioch. Wtedy właśnie dziecko zaginęło.

L-ski był w rozpacz. Nie po-

dejrzwał zresztą nikogo o złe zamiary. O porwanu dzieci w Warszawie jakoś się nie słyszało. Wypadek więc tłumaczono tem, że zapewne dziecko gdzie zbladziło.

Istotnie, nazajutrz do L. przyjechał jakiś żebrak, prowadząc dziewczynkę za rączkę.

Żebrak opowiedział bardzo za wiary historję, w jaki sposób spotkał błądzące samopas dziecko gdzieś na szosie pod Warszawą i otrzymał od uradowanego ojca 50 złotych nagrody. Tak szczęśliwie zakończyło się wszystko dla p. L., który wcale nie podejrzewał, że wypadek z jego córka miał całkiem inne tło.

A to właśnie stanowi bardzo ciekawy przyczynek do charakteru i metod postępowania organizacji żebrackiej w Warszawie. Posłuchajmy więc.

Mikisz, wraz z jeszcze kilkoma żebrakami mieszkał w suterenie na Smoczej. Zjawienie się jego z dzieckiem wywołało ogólne zdumienie. Na początku były jeniec odmawiał wyjaśnień, lecz później opowiedział wszystko, motywując swój czyn chęcią zemsty, no i ewentualnie erubym okupem.

Mikisz szczerze się zdziwił, kiedy pośród jego współlokatorów rozległy się okrzyki oburzenia. Nie były one bynajmniej podrykowane, względami uczuciowymi, lecz tylko trzeźwym pojęciem na rzeczy i znajomością stosunków na gruncie warszawskim. Porywanie dzieci bowiem uważane jest przynajmniej dotychczas za przedsięwzięcie niecelowe i niebezpieczne.

Czyn Mikisza, o ileby wyszedł najaw, lub został powtórzony, mógłby mieć bardzo przykre następstwa dla ogółu żebraków. To też po tym wypadku zawrzało w ich świecie.

Dziecko zostało zwrócone ojcu, zaś Mikisz musiał stanąć przed „dintojra”. Karjera jego w Warszawie była skończona. Brać żebracza złożyła się i Mikisz dostał około 300 złotych odszkodowania z tem, by możliwie jak najrychlej opuścił Konarską.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości”

Rade, wypływająca z własnego doświadczenia, przysłała tym razem nasza Czytelniczka z Wola, ukrywająca się skromnie pod poetycznym pseudonimem „Wrzos”. Pisz:

„Twierdzę z całą stanowczością, że życie bez ślubu jest nie niewarte. Mówię to z własnego doświadczenia. Nie ma ono bowiem żadnego fundamentu, posiada podłoże jedynie zmysłowe. Ja oświadczyłam bez ślubu już dziesięć lat; ręczę słowem uczciwej kobiety, że jestem sto procent lepsza, niż byłam dla męża (jessem wdowa), a jednak bardziej nieszczęśliwa, niż z mężem, pomimo, iż pozycje z nim było nieznośne. Zaznaczam bowiem, że mój przyjaciel zdradził mnie od samego początku i zdradza do dziś, czego mam dowody namacalne. Ja zaś, nie stety, tak bardzo się do niego przyzwyczaiłam, że choć cierpię okropnie, nie mam odwagi rozjechać się z nim. Nu cierpieniach więc schodzą mi nielude lata, mam ich zaś obecnie zaledwie 30.

Tak, moi panowie! Każecie naszym „Przyjaciółkom” iść za głosem serca, ale całe nie szczęście w tem, że te Wasze serca coraz to wołają o coś świeżego. Gdy tylko spotkać jakąś ładną buzię, czy apetyczną figurkę, zaraz Wam się „serce odżywa”. Zmysły zaś mówią: „Muszę ją mieć”.

Gdy te osoby poznacie w towarzystwie lub u znajomych, zaczyna się od tego, że myślicie o niej coraz częściej. Później robicie porównania z żoną i, oczywiście, dochodzicie do wniosku, że tamta ładniejsza (bo nie Wasza!). Szuka się wtedy pretekstu aby móc mieć pretensję do żony... „Złe gotuje, źle się ze mną obchodzi, źle mi dogadza”. I znów wniosek: tamta byłaby lepsza.

Zgodzę się jeszcze z tem, że mąż czasem zdradzi żonę, zwłaszcza, gdy małżeństwo było oparte na interesie. Ale dlaczego zdradza kochankę? Przecież z nią nie żyje z musu! Podobała mu się. Szalał za nią. Komedje okropne odgrywał. A to, że mnie kocha, a to, że beze mnie żyć

nie może... Zaklinał się na wszystkie świętości, że będzie tylko mój, że mnie nigdy nie zdradzi. A jak jest naprawdę? Lepiej nie mówić...

A przecież jestem młoda, przy stojna, wierna, więc czy powinienem mnie zdradzać? Już moje nerwy są poszarpane na strzępy, ach, czuję, że mu jeszcze zrobię krzywdę, tak jak Worońska swojemu kochankowi.

Zaznaczam, że nie jestem materialistką, budżet nasz jest bardzo skromny, na wszystkie strony są braki, a ja nietylko nie narzekam, lecz jeszcze go pocieszam, jak mogę. On zaś, gdy ma tylko trochę pieniędzy, zaraz szuka większych przyjemności... poza domem. Szkoda tylko moich lat i zdrowia, które przy nim straciłam.

Dlatego właśnie mówię, że życie bez ślubu jest nie niewarte. Żona to hipoteka Nr. 1, a kochanka to Nr. 2. Pierwszy numer zaś jest, jak wiadomo, zawsze pewniejszy. Lekkożylna jest ta kobieta, która zaufa człowiekowi zonanemu i gołzi się żyć z nim bez ślubu. Może być zgóry moralnie przekonana, że idzie na stracone i na cierpienie, on zaś przy najmniejszym nieporozumieniu da jej odczuć, że jest tylko jego kochanką i nie ma do niego najmniejszego prawa.

Nareszcie powinny kobiety zmadrzeć i nie dawać się nawiązać zonanym na nieślubne porzeczności z nimi. Wielki czas!”

Z otchłani nędzy i bezrobocia

MŁODE MAŁŻENSTWO W NĘDZY

19-letnia żona bezrobotnego buchaltera, błaga o zajęcie dla siebie, lub męża. Małżeństwo znajduje się w skrajnej nędzy. Łaskawe oferty dla Eugenji K. 634.

PIELĘGNIARKA - WYCHOWAWCA

Matka dwoga dzieci porzucona przez męża, z zawodu pielęgniarka - wychowawczyni — błaga o pracę na przychodnie. Anna J. 635.

STUDENT CHCE RATOWAĆ NIELETNICH BRACI

Student, mający na utrzymaniu matkę wdowę i dwóch nieletnich braci — błaga o jakikolwiek zarobek. Rodzina grozi eksmisją. Łaskawe oferty dla „Adul-tusa”. 637.

1000 franków za włos

Ciekawy proces toczył się przed sądem w Paryżu.

Młodziutka gwiazda filmowa Anette Delac, miała nieszczęśliwy debiut. Jej pierwszy występ przed obiektywem filmowym, skończył się wypadkiem. Operator filmowy w czasie nakrecał sceny, przysunął lampę tu kowa zbyt blisko twarzy artystki, w tej samej chwili Anette Delac poczuła swąd i pieczenie powiek. — Jak się okazało, rzęsy jej zostały spalone.

Zeszepona, za pośrednictwem adwokata, zaskarżyła firmę kinematograficzną o odszkodowanie w sumie 100 tysięcy franków.

W czasie rozprawy rzeczoznawcy lekarze kosmetycy ustalili, że najpiękniejsze rzęsy kobiety składają się najwyżej

ze 100 włosków. Zaś adwokat zaskarżonej firmy, oponował przeciw wygórowanej cenie tysiąca franków za jeden włos.

Po poważnej naradzie na temat: czy artystka została zupełnie zeszepona i czy możliwym jest doskonałe przyklepienie jej sztucznych rzęs, sąd wydał wyrok, skazujący zaskarżoną przedsiębiorstwo filmowe na zapłacenie pannie Anette Delac odszkodowania w sumie 300 tysięcy franków t. j. po 3 franki za włos.

Anette Delac zapowiedziała apelację. Jej skargą brzmi: „Najmodniejsze rzęsy platynowe, jedyne, jakie mogą mi zastąpić utraconą oprawę oczu, kosztują dużo więcej. Żądam przynajmniej równowartości”.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P.E. D. z Wolskiej.

jest człowiekiem bardzo nieśmiałym, jak wynika z jego listu:

„Idąc rano do pracy, widuję stałe o g. 7 m. 35 pewną panią, idącą po torze kolejowym na Woli. Zamieniamy ze sobą spojrzenia i wiem, że jestem jej nieobojętny, a jednak nie mam śmiałości poznać jej. Ubrana jest w płaszcz gabardinowy i granatowy beret. Błagam kochanego Redaktora o łaskawe wydrukowanie mojej prośby do niej, by nie zrobiła mi zawodu, gdy wreszcie zdobęde się na odwagę i przedstawię się jej”.

Drukujemy list Pański tylko po to, aby Panu wytłumaczyć nierozsądnosc takiego postawienia sprawy. Bo przypuścmy, że już się Pan przedstawił i nawet został mile przyjęty. Teraz będzie Pan chciał tę panią raz jeszcze zobaczyć i zapragnie umówić się na randkę. Znow, zamiast to uczynić od razu, napisze Pan list do nas, abysmy wydrukowali

Pańską prośbę do niej, by nie zrobiła Panu zawodu, gdy się Pan zdobędzie na odwagę umówienia się z nią na randkę. Idźmy dalej — randka doszła do skutku. Te raz zamarzy Pan o tem, aby tej osobie wyjawic swoje uczucie. Znow list do nas z prośbą, aby te go wysłuchała. Nie dlatego odradzamy Panu to, aby sobie zmniejszyć pracy, bo im więcej pracy dla Naszych Czytelników, tem nam milej, ale ze względu na niecelowosc takiego postępowania. W życiu tylko odważnym szczęście sprzyja. Kto nie ryzykuje, nie nie zyskuje.

P. Iza Raw.

zwierza nam się ze swego wielkiego zmartwienia w sposób następujący:

„Przed dwoma laty poznałam chłopca, który zakochał się we mnie do szaleństwa. Ja go też bardzo ceniałam, bo był bardzo inteligentnym i rozumnym. Z biegiem czasu też go pokochałam. Byliśmy już oficjalnymi narzeczonymi i zdawałoby się, że wszystko jest na najlepszej drodze aż nagle... Pewnego wieczoru przedchodziliśmy przed jego domem. Przesił, bym wstąpiła do niego. Weszliśmy. Nastawił patefon. Tańczyliśmy. W pewnej chwili, gdy usiedliśmy na kozetce mój narzeczony rzucił się na mnie i zmusił mnie do uległości.

Potem — on, męczyszna, rozplakał się i rzekł: „Izo, stało się coś jeszcze gorszego, niż przypuszczałem — to nie byłoby nieszczęściem, skoro i tak wkrótce mamy się pobrać ale... jestem chory. Bałem ci się przyznać do tego, choć wiem, jak rozumna jesteś i przebaczyłabyś mi, bo przecież choroba to nie zbrodnia lecz nieszczęście... Teraz zapewne myślisz, że jeżeli mogłem tak z tobą postąpić, więc cię nie kocham. Otóż mylisz się: kocham cię do szaleństwa i to mi właśnie zamroczyło rozsadek. Wiedz, że bez ciebie nie ma dla mnie życia; przyjmę każdy wyrok, jaki

na mnie wydasz, bo zasłużyłem na najgorszy”.

Odpowiedziałam mu krótko, a on nie odważył mi się więcej pokazywać na oczy. Spełnił moje żądanie. Nie wdziałam go dwa dni, a trzeciego dnia, gdy się obudziłam, na mojem łóżku leżał najpiękniejszy bukiet róż, jaki kiedykolwiek widziałam wraz z karteczką, na której były tylko dwa słowa: „Izo, przebac”.

po numerok, a od dziesiątej do pierwszej w ogonku do doktora. Któż to może sobie pozwolić odejść od pracy na tak długo? Jeszcze, gdyby się moi chlebodawcy dowiedzieli, niechybnie usunęliby mnie z pracy. Do szpitala pójść też nie mogłam, bo któżby mi dał te kilka złotych na dom?

Tymczasem moja choroba dolega mi coraz bardziej, ale cóż, kiedy nie mam żadnego wyjścia z sytuacji. Mam zaledwie 20 lat, a już tyle wycierpiałam, że aż mi życie zbrzydło. Pragnęłabym już teraz tylko złożyć głowę na czytelni piersi i płakać nad moją niedolą, lecz nie wiem, czy znajdzie się taka osoba, która by mnie zechciała zrozumieć.

U krańca rozpacz zwracam się do Pana, Redaktorze Kochany, abys zechciał w Twej łasce doradzić mi, jaki środek domowy, którym mogłabym się skutecznie wyleczyć”.

Nie uczynię tego, bo wszelkie środki domowe w tym wypadku zawodzą. Chorobę trzeba leczyć bardzo starannie, bo po roku nie leczenia mogła łatwo stać się chroniczną. Drukujemy list Pani w nadziei, że jaki lekarz zechce wyleczyć Panią bezinteresownie, czem zaskarbiłby sobie łaski Nieba...

Tegoż dnia wyłowiono jego zwłoki z fal Wisły.

Nie zdołam opisać ani powiedzieć, jak straszliwa rozpacz targnęła mną. I od tej chwili spadało na mnie jedno nieszczęście za drugim. Ojciec zachorował, matka nie mogła pracować, bo w domu było troje drobiazgu, wykłmowano nas z mieszkania. Będąc najstarszą z dzieci, musiałam postarać się o pracę. Nie mogąc znaleźć innej posady, zmuszo na bylam pójść do obowiązku.

Tymczasem rodzice wyjechali na wieś. Musiałam posyłać ciężko zapracowane pieniądze do domu, aby ratować chorego ojca.

Już mijał przeszło rok, a jeszcze nie miałam możności leczenia się, bo w naszej kochanej Kasie Chorych trzeba stać od siódmej do dziesiątej w ogonku

Anglicy tracą flegmę

Powoduje to katastrofa bezrobocia

W Anglii, jak i na całym świecie, szaleje kryzys. Rok temu raptowny spadek waluty podważył raz na zawsze zaufanie do potęgi Królestwa Albionu. Jednak to, co się dzieje teraz, przechodzi wszelkie wyobrażenia. Rząd angielski zna do brze, skrywany temperament swoich obywateli, w których pod zimną niewzruszoną maską twarzy — kryją się możliwości wybuchu wielkich namiętności.

Jedną za drugą zostają zamknięte fabryki w ośrodku przemysłowym Manchesterze, likwidują się przedsiębiorstwa w stolicy — Londynie. Jak wióry padają ścięte toporem przesilenia gospodarczego nowe setki, tysiące bezrobotnych. Anglicy nie są dość przyzwyczajeni do głodowania. Ich spokój i flegma przysły pod naporem nędzy. Głębokie poszanowanie dla króla i władz, zakorzenione w duszy Anglika, zostało zachwiane. Bezrobotni ruszyli.

W biały dzień, który w Anglii jest jesienią zawsze chmurny i ponury, odbywają się zuchwałymi napady na banki, wzyły wagony pocztowe, składy jubilerskie. Po mieście kursują wśród gęstej mgły auta upolicyjne „Scotland Jarde”, t. zw. „Hung Squads”. Są to duże zakryte ciężarówki; zewnętrzne ich ściany oblepione są reklamami; to dla niepoznaki, żeby nie budziły paniki wśród mieszkańców Londynu. Wszyscy jednak dobrze wiedzą, że wewnątrz „reklamowych samochodów” siedzą detektywi, zaopatrzeni w słuchawki radiowe, i nie przezwyciężają oni kontaktu z centralą policji. Niewiele jednak potrafią zdziałać „reklamowane pancerki”.

Noce na szosach podmiejskich są jeszcze straszniejsze. Siła zostają wywłaszczeni z prywatnych aut i obrabowani pasażerowie. Poranne dzienniki drobnym drukiem podają wiadomości o ogromnej liczbie mordów — o nigdy nienotowanych tak często samobójstwach. W Londynie kwitnie jednak przemysł — i jest to znak czasu — fabryki przetworów gumowych zwiększyły swą produkcję. Wyrabiają ostatni produkt techniki: posadzki i obicia gumo-

we — to dla nowopowstających w stolicy luksusowych lokali rozrywkowych. W ostatnim miesiącu otwarto w Londynie 4 nowe wielkie dancingi — 5 kin i kilkanaście kawiarni i barów. Lokale te liczą na publiczność, która przyjdzie „zalewać robak”, oszalać się muzyką i wódką.

Jeszcze jeden artykuł jest masowo produkowany w zakładach gumowych: to pałki gumowe. U nas istnieje zakaz posiadania pałek gumowych przez osoby prywatne, w Anglii pismo handlowe zamieściło wielkie o-

głoszenie: „Bandyci grasują! zaopatrujcie się w pałki gumowe”. Londyn przestał być flegmatyczny, Anglicy potracili lodowaty chłód i spokój nerwów.

Naturalnie są jeszcze sfery arystokratyczne, niezachwiane w swym spokoju. Nie widzą oni przeżywanego przez Anglię tragedii.

Ważniejszym dla nich tematem od rozstrząsania historii codziennie padających trupów, są plotki, krążące wokół rodziny królewskiej. Pismo monarchistyczne — tych przejawów soc-

jalnych nie porusza, z królewską obojętnością przechodzi nad nimi do porządku dziennego; wierzy, że nie będą miały one wpływu na politykę. Ważniejszą sprawą dla zamykających oczy na to, co się dzieje na ulicach Londynu jest rozstrząsanie wersja o zarczynach najmłodszego syna króla, księcia Jerzego, z księżniczką Ingudą Szwedką. Angielska śmietanka towarzyska — czeka oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości. Głodni i bezdomni nie potrafią tak cierpliwie czekać... na zapomogi.

Obyczaje, zajęcia i wierzenia

„Narodu na kołach”

Znane jest poczucie zbiorowości i zmysł towarzyski Cyganów. Jeśli spotkamy Cygana samego, to najpewniej zmuszono go dla pewnych przewinień do opuszczenia obozu. Ubranie Cyganów jest brudne i obdarte, a barwy i ozdoby zarazem. Ulubione barwy — to zielona i czerwona. Mężczyźni noszą na głowie kapelusze filcowe z piórkami, kobiety — stare chustki, spięte nieraz haczykiem u szyi.

Wychowanie dzieci istnieje u Cyganów w prymitywnej formie. Z chwila, gdy dziecko nauczy się pelcać. Cyganka pozostawia je całymi dniami samemu sobie, a gdy zacznie chodzić — zostaje całkowicie samodzielne. Dzięki niedostatecznemu i nieregularnemu odżywianiu oraz zaniedbaniu higieny śmiertelność wśród dzieci koczujących Cyganów jest olbrzymia — lecz te dzieci, które pozostają przy życiu, wyrastają na niezwykle silnie i wytrzymałe jednostki.

Los kobiety u Cyganów jest godny zazdrości; jest ona podporządkowana mężowi.

Jedzenie ich jest bardzo różnorodne, lubią szczególnie mięso, które pieką na różnie, zaprawiają je czosnkiem, octem i cebulą. Cyganie tak lubią mięsne potrawy, że nie wyrekają się padliny i jedynie jedzenia koniny zabrania prawo zwyczajowe. Alkohol towarzyszy zaw-

szsze jadło; nawet dzieciom — od najmłodszych lat dają ciemni ludzie wódkę, co jest poważną przyczyną ich śmiertelności.

Jeżeli chodzi o zajęcia, to największą popularnością wśród nich cieszy się zawód kowala; na Węgrzech utarło się nawet zdanie: „Ilu Cyganów, tylu kowali”. Wyroby ich ograniczają się do najprostszyc naczyń, podków, części pługów, poza tem wyrabiają pierścienie, ozdoby i zabawki z blachy. Podczas wojny w 15 i 16-wym wieku zajmowały się całe rody dostarczaniem kul kamiennych, oblatnych metałem, dla stron walczących. Drugim ulubionym zajęciem jest garncarstwo, popularne zwłaszcza w Mołdawii. Często spotyka się Cyganów na podwórkach miejskich, lutujących kotły, sprzedających naczynia lub koszyki własnego wyrobu.

Zajmują się też Cyganie handlem koni, w czem wykazują wiele sprytu i zręczności. Potrafi Cygan konia ufarbować i odmłodzić go pozornie. Najlepsi specjaliści w tej dziedzinie istnieją na Węgrzech, gdzie uchodzą oni jednocześnie za dobrych znachorów i weterynarzy. Oszustwa są tu na porządku dziennym.

Oprócz wymienionych zawodów Cyganie zajmują się jeszcze zawodami półlegalnymi i nielegalnymi. Do pierwszych

należy wóźbiarstwo i tłumaczenie snów. Tym „fachem” zajmują się jedynie kobiety, które potrafią przy sposobności zdobyć i zarobek poboczny, np. wyludzić jakiś cenny przedmiot, wmawiając, iż przyniesie on nie szczęście. Jak twierdzą uczeni, praktyk tych nauczyły się Cyganie dopiero w Europie, wykorzystując odpowiednio przesady średniowiecznych ludzi. Kradzieże Cyganów są zjawiskiem znanym, lecz skutkiem chęrozoństwa Cyganów ograniczają się do drobności. Na rozprucie np. kasy bankowej Cygan nigdy się nie zdobył. Jednym z najważniejszych sposobów zarobkowania jest żebractwo. Zajmują się tem kobiety, dzieci, a nawet całe rodziny, gdy chodzi o większą „transzakcję”. Kradzieże dzieci, które się powszechnie Cyganom zdarza, zdarzają się bardzo rzadko. Pomijając to, że mają dość własnych dzieci, decyduje tu obawa policji.

Cyganie potrafią też wyzykskać przesąd, panujący po wielu wsiach, jakoby mogli oni uchronić dobytek przed pożarem przy pomocy zaklęć i czarów. Nieraz się więc zdarza, że za rabiąją oni w ten prosty sposób, jako „towarzystwo ubezpieczeń” zabonnej ludności wiejskiej.

Do religji odnoszą się Cyganie obojętnie. Przyjmują nieraz katolicyzm, protestantyzm lub

Stulecie papierosa

W roku bieżącym przypada setna rocznica „wynalezienia” papierosa. W r. 1832, podczas wojny domowej w Egipcie, pewien żołnierz egipski napotkał karawanę z tytoniem i fajkami. Niemal wszystkie gliniane fajki (innych jeszcze wówczas nie znano) potłukły się. Namiętny palacz znalazł jednak wyjście z trudnej sytuacji; wyjął z zanadru skrawek indyjskiej bibułki, wysypał nań garść tytoniu, zwinał i zapalił — tak powstał papieros.

System „owijania” tytoniu w papier, uważany wówczas, mylnie za szkodliwy dla zdrowia, zapożyczony od Egipcjan Turcy, a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej przedostał się papieros do Rosji. Pierwszymi producentami papierosów byli Grecy. Im dalsze palacze zawdzięczać winni rozwój przemysłu papierosowego. W r. 1861 przybył do Londynu dymisjonowany kapitan służby rosyjskiej, Grek Teodoridi, i założył na Leicester Square pierwszy sklep z papierosami. Odtąd moda na papierosy rozpowszechniła się po całym świecie.

Początkowo wyrabiano papierosy tylko z ustnikami. Ustniki korkowe, dziś bardzo modne, przed 60 laty zrujnowały fabrykanta, gdyż nie spotkały się z uznaniem palaczy.

Egipt, słynący ze swych papierosów, dopiero niedawno rozwinął produkcję tytoniu. Przed tem tytoni dowożono do Egiptu z Grecji i Hiszpanii, ale ze transporty cygar i papierosów przychodziły nieraz z opóźnieniem, namiętni palacze z pośród angielskiej załogi oficerskiej założyli własne plantacje tytoniu. Odtąd datuje się sława egipskiego papierosa.

malometanizm — w zależności od miejsca, w którym zamieszkuje. Znana jest anegdota ukraińska, w której Cygan zapytany, jakiej jest religii, odpowiedział: „a jakoi wom trzeba, panoczku?” (A jakiej wam trzeba, panie?). Pomimo swej obojętności religijnej Cyganie są bardzo przesadni, szczególnie boją się trupów. Zazwyczaj w wypadku śmierci chowają zmarłego i oddalają się jak najszybciej od miejsca pogrzebania.

L. R.

Podczas mgły

Nowela „Ostatnich Wiadomości”

— Co za mgła dzisiaj na ulicy! — rzekł jeden z gości, wchodząc do salonu państwa Waleckich. — Poprostu niesłychana! Nic nie widać na parę kroków. Od czasów wojny, nie przypominał sobie nic podobnego.

— Przynajmniej nasi mili goście posiedzą u nas dłużej, niż zwykle — rzekła z uśmiechem gospodyni domu. — Przeproszę państwa, bo muszę zająć się kolarcją — dodała, wychodząc.

W obszernym salonie, ciepłym i przytulnym, tonącym w łagodnym świetle kolorowych lamp, siedzieliśmy wygodnie w fotelach, paląc i popijając czarną kawę. Opowiadaliśmy sobie różne historie mniej i więcej ciekawe, związane z podobną do dzisiejszej pogodą.

— Nie zawsze mgła jest tak złośliwa dla nas, jak tu państwo opowiadacie. — odezwał się gospodarz domu. — Znam ludzi, którzy bez jej pomocy przeszli-

by życie poomacku, nie pamiętając prawdziwego jego celu.

— Niechże nam pan opowie o takim niezwykłym wypadku — zwrócono się do niego z kilku stron.

Walecki, bogaty przemysłowiec, człowiek obyty towarzysko i doskonały mówca, nie dał się długo prosić.

— Byłem wtedy jeszcze bardzo młody i posiadałem na przedmieściu Warszawy fabrykę wyrobów meblowych. Pewnego wieczora musiałem udać się do jednego z moich klientów. Miałem w owym czasie niewielkie auto, które sam prowadziłem.

Na ulicy spostrzegłem, że po goda jest okropna. Deszcz zalewał bezustannie przednią szybę, utrudniając mi widzenie ulicy. Próż tego w powietrzu zawisła przykra mgła, gęstniejąca coraz bardziej.

Musiałem bardzo uważać, aby

nie spowodować katastrofy. Na raz zobaczyłem jakąś sylwetkę, przecinającą mi drogę. Usłyszałem krzyk i jakieś ciało upadło prawie pod koła mojego wozu.

Zahamowałem gwałtownie i wyskoczyłem na jezdnię. Podniosłem leżącą. Była to bardzo młoda dziewczyna. Jęknęła, starając się podnieść. Przypuszczałem, że miała złamaną nogę. Nie mogła prosto stanąć.

— Nie, nie boli mnie tak bardzo — starała się mnie uspokoić.

Chciałem ją zawieźć do najbliższej apteki, ona jednak prosiła:

— Niech mnie pan odwiezie do domu. Mama będzie niespokojna.

Usadowiłem ją jak mogłem najwygodniej na poduszkach. Kierując auto pod wskazany adres, Dręczyłem się myślą, żeby moja nieznajoma nie została tylko kaleką.

Gdyśmy przybyli na miejsce, przeprosiłem panią i wniosłem ją na 2 piętro.

Możecie sobie państwo wyobrazić przerażenie jej matki. Zaczęła jej opowiadać o przebie-

gu wypadku, gdy z drugiego pokąju dobiegł nas wybuch śmiechu.

— Mamo, — wołała moja ofiara — to tylko obcas się oberwał. Patrzaj, mogę zupełnie dobrze chodzić! Nic mi się nie stało. Ot, trochę się podrapałam, nic więcej. Dobrze, że skończyło się na strachu!

Weszła do saloniku i obie pani płakały i śmiały się, padły sobie w objęcia. I ja radowałem się razem z nimi.

— POCO pani jednak wychodziła na taką straszna pogodę? — zapytałem wreszcie, gdy się trochę uspokoiły.

Zaczęły mi obie opowiadać całą sprawę. Młoda panna szukała zajęcia. Wraciała właśnie z biura pośrednictwa pracy, gdzie dowiedziała się, że pracy niema. Wraciała zrozpaczona do domu.

— Skończyła uniwersytet, duzo umie, a pracy znaleźć nie może — skarżyła się matka.

Byłem wtedy bardzo młody, ufałem ludziom i chętnie przychodziłem im z pomocą. Czulem, że ode mnie zależał los tych dwóch kobiet.

— Proszę pani — zwróciłem

się do córki —, samo niebo postawiło panią na mojej drodze. Posiadam pewne przedsiębiorstwo i właśnie potrzebna mi jest sekretarka.

Nie umiem wam opisać radości mojej nowej znajomej. Przyjąłem ich zaproszenie na skromną kolację. Byliśmy weseli, śmialiśmy się i wyszedłem od nich dopiero późnym wieczorem. Nie mogłem się nigdy skarżyć na dobry odruch mego serca. Moja paniuszka okazała się doskonałą pracowniczką i dopomagała mi wiele w mojej późniejszej karierze...

W tej chwili do pokoju weszła pani Walecka.

— No, moi drodzy — powiedziała, niema już ani cienia mgły! Patrzenie, jakie gwiazdy na niebie.

Wszyscy podnieśli się, zadowoleni z nowiny. Lecz pośród gwaru, ktoś rzucił nagle:

— Ale gdzie zakończenie pa na historii?

Walecki podniósł się i z uśmiechem podniósł do ust dłoń swojej żony.

— Proszę was, oto jest!

PAZDZIERNIK

28

Piątek

Dziś: Szymona
Jutro: NarcyzaWsch. s. l. g. 6 m. 23
Zach. s. l. g. 16 m. 15

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie 0 g 8 rano

Nocny dyżur apteki:Dziś: — Apteka Ottowicza
Dominikańska 7 telef. 85.**Święto Chrystusa Króla w Grodnie**

W nadchodzącą niedzielę d. 30 b. m. przypada uroczystość Chrystusa—Króla.

W dniu tym odbędą się specjalne nabożeństwa w kościołach grodzieńskich.

Z uroczystości pozakościelnych na pierwszy plan wysuwa się wielka Akademia w Teatrze Miejskim organizowana przez Komitet wyłoniony ze społeczeństwa grodzieńskiego.

Specjalna akademja urządza na staraniem parafii odbędzie się w dniu 1 listopada po sumie w lokalu kina „Światowid“.

Szczegółowe programy podamy.

Dźwiękowiec Polonia

Pocztowa 4



Liana Haid, Iwan Petrowicz i Georg Alexander w dźwięk. o miłości, zdradzie i pięknych kobietach Wiednia p.t.

BAL W OPERZESzaleństwo jednej nocy. Bal maskowy. Miłość mężatki i... ten trzeci. Tango Santa Lucia walc: „Muzyka taniec i noc”. pocz. seans.: 18¹⁵, 20¹⁵, 22¹⁵.
wstęp od 80 gr.**Dźwiękowiec Apollo**

Dominikań. 26

Wstrząsający dramat życiowy o „mocno napiętej akcji p.t.

Rozwódkaw r. g. N. Shearer, C. Nagel, R. Montgomery i Ch. Morris
wstęp 70 groszy**Kino PALACE**

Orzeszkow. 13

Posągowa piękność Marcella ALBANI i młodociany Willi FRITSCH w dramacie miłości śmierci

GILOTYNARzecz dzieje się w Paryżu
wstęp 49 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵**Czy skończy się wreszcie system pasożytnictwa**

Stan który przeżywamy jest conajmniej ciekawy. Tytuł dziś jest uzurpatorów idei rozmaitego gatunku, że naprawdę trudno się zorientować kto ma rację. Nieszczęście polega na tem, że namnożyło się za dużo brygad, z których każda ma swoje żądania. Najmłodniejszymi są: czwarta i te dalsze. I na nieszczęście w praktyce te właśnie instytucje są bardzo cenione. Bo jakże „tak” w tych ostatnich brygadach grupują się przeważnie karjerowicze.

Nikt do tej chwili oficjalnie nie wystąpił przeciwko złu, a praktyka wskazała, że ci najpóźniej „wyszedszy” na jaw mają największe pretensje.

Nie jest tajemnicą, że stosunki dzisiejsze pozostawiają

wiele życzeń. Łobuzerstwo polega na tem, że przy dzisiejszych koniunkturach nie wszyscy uprzywilejowani rozumieją, względnie nie chcą zrozumieć doli bliźnich.

Zupełnie słusznie zawiązała się akcja mająca na celu niszczenie pasożytnictwa.

A na czemże ono polega. Na zajmowaniu złodziejskim sposobem kilku posad.

Takich szubrawców jest dużo, o dziwo, dość dużo—i trzeba ich tępić, jak każdy chwast, bez względu na to kto jest tym pasożytem. Wydawnictwo w którym piśze, przyjmie niewątpliwie wykaz łobuzów—pasożytów, który w całości postaram się niebawem umieścić. Jat.

Defraudanci na ławie oskarżonych Z sesji wyjazdowej Sądu Okr.

W dniu wczorajszym Sąd Okr. w Grodnie na sesji wyjazdowej w Stonimie przystąpił do rozpatrzenia niezwykle sensacyjnej sprawy.

Na ławie oskarżonych zasiadli 3-ej członkowie Zarządu Kasy Spółdzielczej w Stonimie: Władysław Dobrjanowicz—rachmistrz, Lucjan Maszański—kasjer i Edward Mazurkiewicz—

prezes rady nadzorczej, oskarżeni o przywłaszczenie wspólnie kwoty 18.343 zł. i 49 gr.

Akt oskarżenia obejmuje 22 strony pisma maszynowego, świadków wezwano 57.

Rozprawa potrwa przypuszczalnie 3 dni. Przewodniczy sędzia Sądu Okr. p. Onichimowski, oskarża podprokurator p. Pawluć.

W drodze do siostry znalazła śmierć

W lesie pod wsią Roś, pow. wołkowskiego, znaleziono trupa 30-letniej Zofji Repekty ze wsi Dominiszki, która wyszła z domu z zamiarem udania się do swej siostry w Aleksandrów-

ce, pow. grodzieńskiego.

Zachodzi podejrzenie, że Repekta została zamordowana przez swego kochanka Łancewicza ze wsi Karpowce. Łancewicza aresztowano.

Przypomniała o zawartości walizki gdy złodzieje opróżnili ją z 3240 dolarów

Przybyła z Ameryki Marja Kulesza w Niewolnicy—Kościelnej, gm. Choroszcz, przechowywała w walizce różne papiery wartościowe na sumę 3240 dolarów kanadyjskich.

Spokojna o to że nikt nawet z najbliższych nie zna zawartości walizki, Kulesza rzadko sprawdzała swój skarb. One-

gdaj przepatrując walizkę stwierdziła z przerażeniem, że jest pusta.

W jakich okolicznościach, kiedy i przez kogo została opróżniona walizka nie udało się stwierdzić, gdyż Kulesza ostatni raz zaglądała do swego skarbu jeszcze w sierpniu b. r.

Walka z fałszerstwem znaczków pocztowych

Władze pocztowe na terenie dykcji wileńskiej, w skład której wchodzi i urzędy grodzieńskie prowadzą—jak wiadomo—walkę z fałszerstwem znaczków pocztowych, co zasadniczo wyrażało się w praniu zużytych już marek.

Akcja ta zapoczątkowana latem rb. dała—jak się okazuje—dobre rezultaty, bowiem do

lipca sporządzono z tego powodu 130 protokółów, a wszczęte sprawy znalazły swój epilog w sądzie.

Wzmógł nadzór nad przesyłkami pocztowymi zapobiegł dalszym tego rodzaju nadużyciom, bowiem ostatnio wypadki z fałszywymi znaczkami są stosunkowo nieznaczne.

Podejrzany „urzędnik Magistratu“

Do Siderskiego Zelika przy ul. Jagiellońskiej 62 zgłosił się jakiś podejrzany osobnik i przedstawił się jako „urzędnik Magistratu” żądając uszczerbienia jakichś tam należności.

P. Zelik aczkolwiek ostrożny dał się nabrać i wypłacił pewną kwotę rzekomemu urzęd-

nikowi.

Ciekawe co to za typ, któremu nawet na samo wspomnienie Magistratu płacą pieniądze. A możeby Magistrat zainteresował się takim gościem i dał mu rzeczywiste upoważnienie, toby dopiero kasa miejska napęczniała?

„Światowid“

Grodno, Brygidzka 2

Pocz. punktualnie g. 6, 15, 8 i 10.

Najwspanialszy film sezonu!!

potężny dźwiękowiec 100 proc. osnuty na tle znanej afery szpiegowstwa rosyjskiego w Austrii

Afera pułkownika Redla

film mówiony po czesku

Z życia S. U. P.

Nowy Zarząd S. U. P. od pierwszej chwili swego urzędowania przystąpił do uporządkowania spraw kasyna, co rzuca się w oczy już od pierwszego wejścia.

Pięknie urządzony lokal, dobrany personel kasyna, należąca obsługa, to wszystko co powinno zachęcić do odwiedzania tej milej placówki.

Najbliższe — to wyjątkowo przystępne ceny.

Dowiadujemy się, że Zarząd S. U. P. organizuje jeszcze wiele pożytecznych działów.

Instytucje kredytowe korzystać będą z pomocy Skarbu Państwa

W związku z przeciągającym się przesileniem gospodarczym i trwającymi nadal trudnościami, czynniki miarodajne projektują rozszerzenie ram i form pomocy finansowej ze strony rządu dla instytucji kredytowych.

Minister skarbu ma uzyskać w tym celu odpowiednie upoważnienie ustawowe.

Nowe rozporządzenie ma ustalać, że pomoc Skarbu Państwa dla instytucji kredytowych przedstawiać się będzie w różnych formach, a więc w postaci pożyczek, przejęcia części lub całości kapitału akcyjnego, poręki państwowej i innych zobowiązań skarbu państwa.

List do Redakcji**W sprawie wypłaty pensji strażakom**

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z ukazaniem się w № 292, 296 poczytnego pisma Pana wzmianek p.t. „Ku uwadze Magistratu” i „Cudza własność jest święta” — my niżej podpisani strażacy Miejsk. Zaw. Str. Poż. w Grodnie oświadczamy, że wzmianki powyższe uważamy za niesłuszne i krzywdzące naszego Komendanta, ponieważ rzeczywiście otrzymaliśmy pobory o godz. 21 tegoż dnia jedynie dlatego, że druga zmiana przebywała na urlopie kolejnym. Strażak zaś Bronisław Aksień otrzymał pensję w piątek z powodu urlopu wycieczkowego. Stąd żadnych zwłok z winy Komendanta być nie mogło.

Prosimy o umieszczenie niniejszego dla dania świadectwa prawdzie.

Następuję 13 podpisów członków M. S. P.

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY**„Linnik“**

Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.3-lamp. (Phillips'a)
odbiornik radjowy,

z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterią anodową

i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy**po 10 zł.** x1

Za gotówkę 15% rabatu

Zgubiono Legitymację

P. U. P. w Grodnie na imię Nadzieji Słodkiewiczówny za № 228-S. 1—1

Sosna zabiła staruszkę

W czasie opuszczania sosen w lesie pod Augustowem sosna spadła na przybyłą z obiadem dla pracującego syna Franciszkę Godlewską, zabijając ją na miejscu.

Najście na mieszkanie

Zimnoch Marja zam. przy ul. Jagiellońskiej 66 zameldowała policji o najściu na jej mieszkanie Sagala Stanisława z ul. Skidelskiej, który zdemolował wnętrze i urządzenia.

Kombinator

Janczurewiczowa Jadwiga (Klasztorna 7) oskarżyła w policji krawca Pomeranę Zelmana (Rusznikarska 4) o zamianę materiału, oddanego mu w celu uszycia palta, wartości 15 zł.

Doniesienia karne

Komisarjaty sporządziły następujące doniesienia karne: za opilstwo 2, za niestosowanie się do przepisów autobusowych 1 i za nieoświetlenie latarki orientacyjnej w porze nocnej 1.

Z Teatru Miejskiego

W piątek 28 b. m. powtórzenie świetnej pełnej subtelności i czaru 3 aktowej komedji I. Sarment'a p. t. „Najpiękniejsze oczy w świecie” z udziałem p. Marji Balcerkiewiczówny.

Wznowiona sztuka na pierwszym przedstawieniu cieszyła się dużym powodzeniem i zainteresowaniem publiczności wypełniającej teatr po brzegi i darzącej nieprzerwanymi brawami podczas akcji wykonawców, za świetną grę.

W sobotę zespół wyjeżdża do Sokółki z „Niecałowaną żonką”.

W niedzielę o g. 4 p. p. „Egzotyczna kuzynka”, wieczorem „Najpiękniejsze oczy”. Obydwie sztuki z udziałem p. M. Bajcerkiewiczówny.

Przeгляд Kresowy

Pod powyższym tytułem ukazał się 1 numer tygodnika z datą 23-X. Wydawnictwo ma charakter regionalny, a w treści swej obejmuje szereg spraw ogólnie społecznych i politycznych z okręgu woj. Białostockiego.

Jako wydawca figuruje Legja Inwalidów Wojsk Polskich im. gen. Sowińskiego oddział w Białymstoku.

Zgubiono kwit Lombardu

Miejskiego w Grodnie z dnia 8 sierpnia 1931 r. za № 3961 na imię Konstantego Zienkiewiczza, unieważnia się. 3—3

Znana dyplomowana**SZKOŁA TAŃCÓW****Z. REJZERA**

jest już czynna przy ul. Brygidzkiej Nr. 19 w grzeczności odrestaurowan. lokalu ze wszelkimi wygod.

Przyjmuje się uczniów w kompletach i pojedynczo. Rutynowany kierownik szkoły wyucza najnowszych tańców salonowych podług systemu zagranicznego oraz tańce wiorowe i narodowe.

Wyucza się szybko bez względu na zdolności

Informacji od g. 3 udz. i zapisy przyjmuje kancelarja szkoły

UWAGA: Lekcje wprawne odbywają się w piątki i niedziele o godz. 7-ej w.